



ANNA NAWROT ur. 1960; Jarosław

Tytuł fragmentu relacji	Ale nauczycielką byłam niezłą
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Nawrot Anna (1960-), Plamka, Moszna, praca nauczyciela

Ale nauczycielką byłam niezłą

A pierwsza indywidualna [wystawa], odnoszę wrażenie, że w [19]84 w BWA u Mrocza. Tak mi się wydaje. To były moje takie fascynacje związane z tym dworem. Myśmy mieszkali wtedy w dworku. No i to były takie, i fotograficzne i akcyjne historie. Poza tym pamiętam, że wtedy będąc młodą wiejską nauczycielką musiał mi lekarz napisać tzw. świadectwo przydatności do bycia nauczycielem. To było, po prostu kosmiczne pismo. I na podstawie tego pisma dzisiaj bym uznała, że to była - po prostu absolutnie – sztuka komentująca. Bo, na przykład lekarz musiał stwierdzić, czy osoba będącą nauczycielką ma miłą aparycję, czy nie wydziela nieprzyjemnego zapachu z ust, nosa; no i tego typu sformułowanie. Więc mam ten oficjalny [kwit]. I na bazie tego kwitu zrobiłam wystawę „Świadectwo przydatności”, będąc nauczycielką wiejską. No to dzisiaj z tej perspektywy to patrzę, że to było dość odważne i dość zabawne jednocześnie, ale już dzisiaj się takimi rzeczami nie zajmuję, bo już nie jestem nauczycielką. Ale nauczycielką byłam niezłą muszę powiedzieć. Właściwie jak przyszłam do pracy na wsi tam z tymi dziećmi - tu takie marzenia, tutaj wystawy, tu wyjazd do Sheersberga, jeszcze jako studentka, gdzie wszyscy namawiali nas do zostania w Niemczech. A tutaj Jasio (*Gryka-red.*) i ta jego praca na uniwersytecie, która wydawała się dla niego taka ważna, stąd ta decyzja powrotu. Zresztą u tego Niemca byliśmy chwilę raptem, ale poznaliśmy wyśmienitych artystów. Zatrzymaliśmy się w Hamburgu, byliśmy w tych loftach artystycznych – to, co wtedy dla nas, dla młodych ludzi było w ogóle czymś niesamowitym. Ale potem przyjeżdżamy do Polski, Janek idzie pracować do profesora Stelmasika, a ja muszę znaleźć pracę i zaczynam usilnie poszukiwać. No i zgłaszam się do szkoły. Jest to - chyba - piąty września i rozpoczynam pracę. Przychodzę do dzieci, mam [ich] sześcioro w tej zerówce, i mam ich nauczyć literek. Nie mam o tym zielonego pojęcia, ale za to robię akcję plastyczną, która trwała przez 9 miesięcy, nazywała się „Nasz domek”. Ona została zresztą utrwalona przez Jasia i pokazywana w wielu miejscach w Polsce. Z tymi dziećmi mieliśmy szereg fantastycznych wystaw. Braliśmy udział w Biennale Sztuki Dziecka w BWA w Katowicach, w Domu Sztuki na Ursynowie, w wielu warsztatach i akcjach. Mówiąc o jakichś swoich dokonaniach to te nauczycielskie mam najlepsze. Nie, nie trafiła się jeszcze taka nauczycielka, która by mnie przebiła. Powiem to nieskromnie, ale uważam, że największe sukcesy osiągnęłam jako nauczycielka, pracując tam 7, czy 8 lat z tymi dziećmi, sprowadzając do nich wielu wyśmienitych artystów, którzy dla nich robili przedstawienia, akcje, koncerty. I to był piękny, piękny czas. Ale jednocześnie to był taki czas, kiedy ja byłam zakochana - że tak

powiem - w sztuce, tej aktualnie dziejącej się i nie wyobrażałam sobie, żebym mogła być taką zwykłą konwencjonalną nauczycielką. To był konceptualizm, ale był też, mail [art]. [Konceptualizm], czyli taka sztuka oparta na pewnym pomysle, na pewnym intelekcie, na czymś co szuka istoty sztuki. I teraz tak: Jak przetransponować tak ciężkie intelektualne zagadnienia, które związane są z określaniem sztuki, czym jest sztuka, do tzw. zwykłej dydaktyki dziecka. No i formy tutaj były zupełnie różne i zupełnie formowane na takich przedziwnych zajęciach plastycznych. Ale nam się pewne rzeczy udawało zrobić niezależnie od tego, że te dzieci, na przykład miały takie koła zainteresowań. Myśmy je prowadzili jako koło mail artu, koło akcji plastycznych, koło filmowe, gdzie dzieci robiły filmy, na "szesnastce" na przykład. Mam taki godzinny film z udziałem dzieci. Robiliśmy konkursy, na przykład w pudełku od zapalek na temat bożonarodzeniowej szopki. To były gminne konkursy. Wszyscy dostawali nagrody. To były takie działania. Albo, na przykład topienie marzanny - to tych marzann było tyle ile dzieci. Były organizowane, ale to były 80. lata, bida straszna. Właściwie robiło się ze wszystkiego, co można było złapać do ręki, ale to były sytuacje, że dzieci przychodziły kilka godzin przed otwarciem "Plamki". Jak to w ogóle możliwe? My byliśmy jedyną alternatywa dla nich, po prostu. Może dlatego ma wagę ten czas, bo tak naprawdę to te dzieci nie miały innej alternatywy. Może dlatego ja idealizuję ten czas, i te dzieci idealizują ten czas. Było pamiętam Koło filmowe, które Janek prowadził z jednym uczniem, osiemnastolatkiem, a jednocześnie prowadziłam zajęcia z piętnastolatkami i z czterolatkami; i to się jakoś wszystko udało. Coś takiego jak integracja, to w ogóle nie wiedziałam, co to jest integracja. To było tak naturalne, że przychodziły dzieci, nawet przyjeżdżały z Lublina sporadycznie, bo te zajęcia się odbywały w sobotę i niedzielę.

Data i miejsce nagrania	2008-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Karolina Kryczka, Marek Nawratowicz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"